№ 10.
WARSZAWA.
8 Marca
1863.



REDAKCYA
CZYTELNI
przy ulicy Chmielnéj
Nr. 1527.

„*Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.*“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Święty Hieronim.

Hieronim z kraju Słowiańskiego z miasta Strydonu, Dalmacyi i Panonii pogranicznego pochodził. Ojca miał Euzebjusza, chrześcianina i matkę tejże pobożności, świeckiemi dobrami od Boga dosyć opatrzone, w których prawie z mlekiem wiary się świętej i Chrystusa znać nauczył. W domu w dobrych obyczajach i w gramatyce poduczony, jeszcze małym młodzieniaszkiem do Rzymu jest posłany na naukę, gdzie się zaraz z łacińskim greckiego języka uczył u Donata, na on czas sławnego mistrza. Świeckich się nauk wyuczywszy do Francyi się puścił, chcąc i ztamtąd pożytek w naukach z ludzi uczonych, jako pszczoła z rozmaitych ziółek, zbierać. Wróciwszy ztamtąd, ojczyznę i Rzym nawiedziwszy, umyślił wszystek się Panu Bogu oddać, a mniski zywot zacząć. Na co sobie miejsce obrał w ziemi świętéj, do której opuszczając ojca i matkę, a księgi, których już siła miał, z sobą biorąc, na lepszy pokój, i dla sąsiedztwa mieszkających tam wielu mnichów, zajechał. Gdzie pierwej miejsca święte nawiedzając, w Syryi na puszczy głębokiej został, mając z sobą ksiąg wiele, z modlitwą pisanie i czytanie mieszał i pisarzów z sobą mając, a niektórych towarzyszów, żywot wiódł święty, w utrapieniu wielkiem ciała swego. Tam się języka żydowskiego wyuczył. Wiele na tej puszczy ucierpiał, i rozmaicie się szatan o niego kusił, chcąc świętego młodzieńca ostre one życie zepsować. Było trzech biskupów w Antiochii każdy ze swoją sektą, każdy z nich chciał do siebie ciągnąć Hieronima, a on mówił: ja z kościołem Rzymskim przestawam, tak wierzę, jako on wierzy, w tej wierze umrzeć chcę, w której ochrzczony jestem. Tak go długo tam heretycy prześladowali, iż uchodzić z onej pustyni, przeżywszy w niej i w żywocie onym lat cztery, musiał. Wielkiej tam słodkości niebieskiej skosztował, i promieniami niebieskiemi oświecona jest dusza jego.

Ztamtąd się puścił do Antiochii i tam mieszkając, kapłanem, mając lat trzydzieści jest poświęcony. Potem do Rzymu jechał

i przy Damazie papieżu przemieszkiwał, który go wielce sobie ważył i na wykłady pisma używał, także i u ludzi wszystkich świeckich sławę miał wielką świątobliwości i nauki. Kościelne wszystkie sprawy ze wszystkiego świata i około szczerości nauki polecał mu papież. Psalmów śpiewanie wedle siedemdziesiąt wykładaczów on w Rzymskim kościele utrzymał, a na żądanie Damaza, nowy testament z greckiego, którego do tego czasu kościół używa i wiele ksiąg z żydowskiego języka przełożył, i niemało dusz Panu Bogu do pokuty pozyskał. Gdy papież Damazus umarł, puścił się do Carogrodu, gdzie Świętego Grzegorza z Nanzjanu nauki słuchał, a potem do Ziemi świętej i Betleem sobie na mieszkanie obrał. Tam Hieronim Święty w klasztorze żywot mnisi prowadził, ustawiczną modlitwą, czytaniem i pisaniem bawiąc się, żył z inną bracią w ubóstwie, pieniędzy ani miał, ani mieć chciał, o biskupstwo się nie starał, ciało postem, myśl rozmyślaniem, ducha modlitwą karmił i trudził. Gdzie modlitwa ustała, czytanie się i pisanie zaczynało.

Potem słysząc w Aleksandryi o Dydymie na oczy ślepym, ale na wykład pisma świętego bardzo jasnym, szedł do niego, i wielką z nim przyjaźń wziął, i na wątpienia około wykładu pisma, które miał, rozwiązanie od niego brał, i księgi jego o Duchu Śtym przetłumaczył. A Dydymus jemu wykład na Ozeasza proroka przypisał. Wróciwszy do Betleem biblią z żydowskiego tłumaczył.

Rufinowi kapłanowi Rzymskiemu, który mu kacerstwo zadawał, mocno się już w starości sprzeciwił. Tego czasu Augustyn Święty sławnym być w młodych leciech swoich w Afryce począł, gdy się już do starego Hieronima, ze wszystkiego świata po naukę i rozwiązanie trudności pisma świętego uczeni zbiegali, i Augustyn też jako nowotny, znajomość z nim i przyjaźń chcąc wieść, pisał do niego o niektóre trudności w piśmie. Pisali do siebie często około tego i zaniosło się było na swary, bo widząc stary Hieronim, jako mu on młody dopiero nastający nieco przygania, gniewać się mógł, ale miłość Chrystusowa, o której obadwa pisali i mówili wnetże ich pogodziła; bo potem Augustyn Ś. tak wiele o biegłości w nauce Ś. Hieronima trzymał, iż księgi swoje na jego rozsądek dawał i jemu je przypisywał, i o trudnościach niektórych jego się dokładał. A nie mogąc sam do niego jechać, trzech swoich uczniów do niego na naukę posłał. Toż i inni uczeni czynili ze wszystkich stron.

Hieronim Ś. już był zgrzybiały a jednak nic w pisaniu, w czytaniu i w modlitwach nie opuścił, iż rzecz dziwna była, jako w ciele postami zemdlonem taka siła zostawała. Czekał jako ptak śmierci ochotnie, chcąc wzlecieć, a jako po dżdżu i niepogodach, w drodze odpocząć. Zatem go febra wzięła i do pożądanego końca doprowadziła. Upominając bracią, pełny uczynków dobrych, wesoło ducha Chrystusowi oddał. Wiele lat żył, nic pewnego niemasz, jedni nad sto lat, drudzy trochę mniej mu dają, owo w zgrzybiałości już umarł roku pańskiego 422.

DALSZE DZIEJE SZLĄSKA.

Wojny domowe. Książe Rogaty.

—

Wkrótce książęta Szląscy tak się rozrodzili, a Szląsk tak się rozdrobnił, że aż 23 księstw naliczyć w nim można było. Nazywały się one: Wrocławskie, Opolskie, Cieszyńskie, Głogowskie, Lignickie, Żegańskie, Oleśnickie, Cieniawskie, Niemodlińskie, Brzegskie, Jaworskie, Świdnickie, Wołowskie, Raciborskie, Ziembickie, Karniowskie, Opawskie, Koźlińskie, Strzeleckie, Toszkowskie, Gliwickie, Olawskie, Oświecimskie, i Rybnickie. Mało z tych książąt było zdatnych do dobrych rządów; wydzierali oni sobie nawzajem posiadłości, często niegodziwie postępowali z sobą. Trudnoby tu i niepotrzebnie pisać o wszystkich, ale o głośniejszych powiemy słów kilka. Biskupi Szląscy dostali od papieża i książąt Szląskich znaczne przywileje, mieli wielkie dobra i dochody. To wzbudziło zazdrość w niektórych panach świeckich, którzy też co prawda, musieli nieraz bardzo ciężko opłacać biskupom. Biskupi wrocławscy zwali się książętami; kiedy więc książęciem Wrocławskim był Henryk czwarty, wszedł z nim w srogą wojnę biskup Wrocławski Tomasz II, który

praw swoich bronił, bo był zupełnie niepodległy władzy świeckiej księcia. Cały Szląsk podzielił się na dwa obozy, ale przy Henryku była siła, więc biskup Tomasz udał się w pokorę i Henryk powrócił mu dobrą zabrane. Ten sam Henryk panował krótko jako książe w Krakowie. Wprzód jeszcze z Tomaszem księciem i biskupem Wrocławskim wojował o różne daniny, dziesięciny i prawo sądzenia w dobrach duchownych, Bolesław Łysy książe Lignicki zwany Rogatką, albo rogatą duszą, bo przez swe liczne sprawki godzien był tego nazwiska. Był to wielki hulaka, utracyusz, niespokojny, rospustnik, dla żony niedobry, bo musiała biedna od niego uciekać na Pomorze, do rodziców, pieszo w jednej sukience. On to dla wydarcia dóbr albo pieniędzy, zaczajał się po drogach na braci książąt i póty więził, aż wydusił co żądał. Ale przy takich rozbojach i sam też niemało nasiedział się w więzieniu, gdy mu się noga podwinęła na wojnach. Ściągał on też gwałtem pieniądze i od biskupa Tomasza; a papież rzucił na niego klątwę i kazał ogłosić wojnę świętą przeciw niemu. Wtedy on dopiero w pokorę, i w 100 rycerzy i pachołków ubranych w koszulę wełnianą i boso do Wrocławia przyjechał po rozgrzeszenie i wynagrodził biskupowi szkody wyrządzone. W ogóle we wszystkich tych wojnach biskupi zwycięsko wyszli i stali się większymi panami niż książęta Szląscy.

Te wszystkie rozboje i napady po drogach były oddawna w zwyczaju u Niemców; że zaś książęta szląscy we wszystkiem do nich podobnymi zaczęli się stawać, więc też i prawo pięści zaprowadzali u siebie. Był na tronie polskim Władysław Łokietek król zacny, kochający kraj swój i prowadzący srogie wojny z Niemcami. ale książęta szląscy nie chcieli mu pomagać, tylko zaprzedawali się powoli to Niemcom, to Czechom; jeden tylko Bolesław książe Świdnicki i Jaworski na Szląsku pozostał książęciem udzielnym, to jest takim, który nie chciał znać ani cesarzów niemieckich, ani królów czeskich sąsiadów Szląska. Królowie polscy musieli z tymi zniemczałymi książętami niejedne prowadzić wojny. Za króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka kilku książąt z Górnego Szląska, kochający Polskę, przyłączyło się chętnie do kraju. Król ten przyłączył jeszcze księstwo Oświecimskie do Polski, a następca jego Jan Albrecht kupił księstwo Zatorskie na własność. Ten sam król Polski Jan Albrecht przyłączył jeszcze księstwa Opawskie i Głogowskie do kraju, ale nakrótko, bo był zmuszony niedługo powrócić je Czechom. Potem Szląsk dostał się wraz z Czechami pod rząd austryjacki, to jest niemiecki, roku 1526. Chcieli jeszcze późniejsi królowie Polscy powrócić Polsce Szląsk, ale zawsze znaleźli ku temu przeszkody w srogich wojnach, które prowadzić naokoło musieli. Największa z późniejszych czasów wojna na Szląsku była wtedy, kiedy się przez 30 lat królowie katoliccy z luterańskimi bili. Po raz ostatni królowie Polscy na lat kilkanaście otrzymali posiadłości w Szląsku roku 1645, to jest przeszło 200 lat temu. Cesarz austryjacki zastawił Władysławowi czwartemu królowi polskiemu, księstwa Opolskie i Raciborskie za 700,000 dukatów. Rządził w tych księstwach brat królewski Kazimierz Zygmuntowicz, a kiedy umarł, dostały się bratu jego Karolowi biskupowi wrocławskiemu. Jan Kazimierz jak wstąpił na tron Polski, objął te dwa księstwa i ustąpił je swojej żonie Maryi Ludwice, a od niej wykupił je cesarz austryacki dwieście lat temu. Kiedy Szwedzi na kraj nasz napadli, król Jan Kazimierz przesiedział czas niejaki na Szląsku w Raciborzu. Nie całe dwieście lat temu, jak umarł ostatni książe Szląski, pochodzący z Piastów polskich, który zarządzał księstwami: Lignickiem, Wrocławskiem i Brzeskiem. Po wojnach Austryaków z Prusakami które przez siedm lat prowadził król pruski Fryderyk II, zawarto pokój sto lat temu, a przez ten pokój księstwa na Szląsku Karniowskie, Cieszyńskie i Opawskie zostały przy Austryaku, a reszta Szląska dostała się Prusakowi.

Za wojen Napoleona pierwszego, były bitwy na Szląsku; od tego czasu przez lat kilkadziesiąt cisza tam zapanowała.

O Bożym świecie.

Długo, bardzo długo patrzyli ludzie na ten świat boży jak na wielką księgę złotemi lite-

rami wybijaną, w której nikt czytać nie umiał, a tego, czego się teraz małe chłopcy w szkołach uczą, nie wiedzieli dawniej najmędrsi nawet ludzie. I nie dziw, bo nie tak to łatwo rozumem dochodzić prawdy, kiedy się oczom i uszom zdaje inaczej niż jest rzeczywiście, i nie tak to łatwo przyzwyczaić się do nowej nauki starym fałszom i nałogom przeciwnéj. Trzeba na to czasu, długiej medytacyi, długiego namysłu, nim się sam człowiek przekona, że to co mu się zdawało dobrem i prawdą, jest złem i kłamstwem, lub też na odwrot; a jeszcze dłuższego potrzeba czasu, żeby o tem przekonać innych, i przekonanie nasze udowodnić całemu światu.

Bo co się to w tej ludzkiéj głowie nie pomieści, czego się to w tę pamięć nie naładuje, a nic jéj nie ciąży.

Otóż, przez długie wieki różne się ludziom rzeczy po głowie roiły o tych gwiazdach, słońcu, księżycu na które patrzyli, i o tej ziemi na której wzrośli, żyli, i umierali.— Jedni wyobrażali sobie, że ziemia jest podobna do wielkiej tratwy pływającej po ogromnem morzu, drudzy że jest wielką wypukłą płaszczyzną, pokrytą wielkim przezroczystym dzwonem z błękitu ulanym, inni mniemali że jest wielką górą opartą na wieczystej podstawie, ale najzabawniejsi są Indjanie w Azji na wschodzie mieszkający, którzy powiadają, że ziemia spoczywa na słoniu, słoń stoi na ogromnym żółwiu — ale na czem żółw stoi, tego im ich pogańska religja dochodzić zabrania.— Otóż macie pogaństwo, lękające się bożego światła, bożéj prawdy. I nie poganom też dane było zbadać i zrozumieć tę wielką tajemnicę stworzenia, nie tchórzom i próżniakom co się pracy i nauki lękali; ale dwom pracowitym i mądrym ludziom, z których jeden był nasz rodak, Polak Mikołaj Kopernik ks. kanonik Warmiński, urodzony lat temu blisko 400 (r. 1473) w Toruniu, które to miasto nad Wisłą położone, należało w ówczas do Polski; a drugi, Krysztof Kolumb urodzony w mieście włoskiem Genui lat temu przeszło 400, to jest w r. 1442. Ci to dwaj ludzie całą naukę o ziemi, gwiazdach i słońcu zupełnie zmienieli i przekonali wszystkich, że to co ludzie dotąd wiedzieli, co im się zdawało, a raczej czego się domyślali o Bożym świecie, było fałszem i urojeniem. Powstał na to z początku krzyk wielki, nikt im wierzyć nie chciał, byli tacy co im zaprzeczali zdrowego rozumu, co ich heretykami, czy tam niedowiarkami obwołać chcieli; aż nakoniec przyszedł czas, że ci krzykacze wielce się zawstydzili, kiedy ich przekonano, że to, co Kopernik o świecie bożym napisał, i czego Kolumb odkryciem Ameryki dowiódł, było świętą i nieomylną prawdą.

Otóż przed Kopernikiem, nim on pracą i nauką dopytał się prawdy, myśleli ludzie, że ziemia nasza stoi nieruchoma w pośrodku wszystkich gwiazd, i że te się wraz ze słońcem i z księżycem codzień raz na około ziemi obracają, bo tak się ich oczom wydawało, patrząc na wschodzące i zachodzące słońce, księżyc i gwiazdy. Ztąd nauka dla łatwowiernych: że nie zawsze można nawet oczom własnym zawierzyć, i lepiej się jeszcze poradzić rozumu, nim zdanie nasze o czemś wątpliwem objawimy. Bo chociaż i Kopernik widział to samo co i drudzy, ale się jeszcze pytał rozumu a rozum szeptał mu, że to tylko złudzenie; więc jak zaczął medytować, a rachować, a porównywać jedno z drugiem, a dochodzić czemu to na świecie raz zima, a raz lato, raz jesień, raz wiosna, tak się dopiéro przekonał, że wszyscy ludzie ile ich było przez lat tysiące nic pewnego nie wiedzieli o świecie bożym, a domyślali się samych tylko fałszów, które jedni drugim za prawdę podawali.

Otóż więc zaraz się pokazalo z tych rachunków Kopernika, tak pewnych i nieomylnych jak to że 2 a 2 są 4 — najprzód, że ziemia oddalona jest od słońca o 21,000,000 mil, że słońce jest miljon pięckroć stotysięcy razy większe od ziemi, to jest, że gdyby takich wielkich kul, jak nasza ziemia, 1,500,000 złożono na kupę, to utworzyłaby się dopiero objętość jednego słońca. Warto się nad tem zastanowić, aby pojąć i zrozumieć, że nie byłoby w tem sensu, żeby tak wielkie słońce miało obracać się około tak małej kuli ziemskiej, że chyba ta ziemia na około słońca obracać się musi. O tem,— że ziemia nie jest ani pływającą tratwą, ani płaskim kręgiem z jakimś podzielnym korytarzem w którym się słońce na noc miało zasuwać,— wątpili już ludzie oddawna, i zwątpili zupełnie nie mogąc nigdy ani dopłynąć ani dojechać do mniemanych krańców ziemi; aż dopiero gdy ją je-

den śmiały żeglarz nazwiskiem Magellan, w około opłynął, wtedy dopiero przekonali się ludzie, że ziemia jest kulą okrągłą jak pomarańcza;— że ziemia, raz we 24 godzin, czyli raz na dobę obraca się sama na sobie, tak niby, jak to pieczeń na rożnie, co sprawia, że kiedy jedną stroną ziemia obrócona jest do słońca, jak pieczeń do ognia, to po tej stronie jest dzień, a po drugiej jest ciemno i noc.— Kiedy ziemia obróci się tak sama na sobie 365 razy, tocząc się wciąż około słońca, to wyniesie na rachubę czasu dni 365 czyli rok słoneczny jeden, w czasie którego ziemia raz około słońca drogę swą odbędzie; że ziemia obracając się około słońca raz przybliża się do niego stroną północną, a raz południową, co sprawia, że kiedy ziemia zbliżona jest do słońca północną stroną wtedy u nas jest lato, a zima na południowej półkuli, a kiedy przeciwnie, południowa półkula zbliżona jest do słońca, wtedy tam jest lato a u nas zima.— Księżyc, który nam się wydaje tak duży jak słońce, jest 50 razy mniejszy od ziemi, ale tylko o 40,000 mil od niej oddalony, księżyc obraca się około ziemi w dni 28, ukazując nam się raz w kwadrze, raz w pełni od jednego nowiu do drugiego,— *księżyc bywa zacmiony* wtedy, kiedy ziemia stanie pomiędzy księżycem a słońcem, co się tylko przytrafić może *na pełni*,— a *słońce zaćmione bywa* wtedy, kiedy księżyc we dnie, stanie tak pomiędzy ziemią a słońcem, że nam promienie jego zasłoni, co się znów tylko przytrafić może na *nowiu*. i t. d.

Kopernik doszedł jeszcze wielu innych ciekawych a przed nim nieznanych rzeczy, które spisawszy przed śmiercią posłał Papieżowi do Rzymu, na dowód że jest dobrym katolikiem i że w tem jego piśmie nie ma nic przeciwnego wierze i nauce Zbawiciela. Bo i jakżeby inaczej być mogło, kiedy Zbawiciel samą prawdę ludziom ogłaszał i zapowiadał im, że jeszcze wielu nieznanych prawd się dowiedzą, mówiąc,, wielebym wam jeszcze miał rzec, ale znieść nie możecie“ (ale mnie jeszcze nie zrozumiecie.)

Dziwna i cudowna to sprawa Boża! że kiedy Bóg chce ludziom jaką prawdę objawić, to zsyła na ziemię ludzi mądrych i poczciwych, daje im wielką odwagę i wielką cierpliwość do znoszenia rozmaitych przeciwności, a chociaż jeden zginie, drugi się gdzie zatraci, to przyjdzie za nimi trzeci i dziesiąty i dopóty prawdę bożą ogłasza, aż nakoniec ludzie uwierzą.

Tak też było i z ową prawdą o bożym świecie, bo kiedy nasz Kopernik pisał swoje dzieło „*O obrocie ciał niebieskich*“ to w tym samym czasie, to samo prawie powtarzał we Włoszech uczony Galileusz; a kiedy Galileusz umierał, tego samego dnia podobno urodził się w Anglii sławny matematyk Izaak Newton, który to wszystko potem stwierdził i udowodnił, co przed nim Kopernik i Galileusz pisali.

Gawęda warsztatowa.

O DOPUSZCZANIU ŻYDÓW DO RZEMIOSŁ.

—

Towarzystwo p. Stanisława regularnie co niedziela zbiera się, z wielką wszystkiej czeladzi i chłopców rado ścią a zapewne i pożytkiem.

Rozmowę na jednem z zebrań w miesiącu Wrześniu opiszę dzisiaj.

Piękny ogródek naszego majstra przy Wolskich rogatkach pełen cienia, użyczał nam miłego chłodu, a bujną trawą zarosłe darniowe ławeczki miękkiego siedzienia. Przyjemna i swobodna toczyła się gawędka, połączona z przystojnością i grzecznością, przymiotami tak dotąd rzadkiemi w naszych towarzystwach rzemieślniczych. Zebranie to było nader liczne: wszyscy swoi czeladnicy i chłopcy, p. Stelmachewicz, ów ciesla zamożny, p. Botnicki, szewc starej daty, przestarzały ale niezmiernie poczciwy, kilku innych majstrów a między nimi jeden siodlarz, p. Powoźnicki człek młody i gorący do tego wszystkiego co piękne i dobre. Z jego to obecności i powiedzenia wywiązała się cała gawędka.

— Powiadam panom, mówił on, iż niejedna zmiana, którą pomiędzy rzemieślnikami zaprowadzono w ostatnich czasach, dużo dobrego przyniesie. Już to ja widzę, że rzemieślnikom daną jest ta szczęśliwa dola, aby to zaprowadzać u siebie, co w kraju uznane jest za dobre i pożyteczne.

— To też towarzyszy szczery poklask wszystkich stanów, ile razy jakiś zacny czyn rzemieślnicy wykonają, odrzekł p. Stanisław, nienależy nam się tylko z tego puszyć ale pracą, dalszą a ciągłą ulepszać się, aby dojść do powszechnego u innych klass szacunku.

— Tak! tak kochany p. Stanisławie, pochwycił Powoźnicki... pracujmy na każdej drodze: oświecajmy się, bogaćmy uczciwą pracą a przytem niszczmy to wszystko, co tej pracy dotychczas na zawadzie stało i co ją ścieśniało, co ją krępowało, co ją czyniło przystępną dla jednych, a niedostępną dla drugich, wynikające z urojonych przyczyn, czy to urodzenia czy też religii.

— Już widzę, rzekł p. Botnicki uśmiechając się, że tu jest mowa o przypuszczeniu żydów do rzemiosł, za pan brat z nami...

— O tak, nie mylisz się panie Botnicki, przerwał szanowny siodlarz, rzeczywiście w ostatniem mojem zdaniu miałem na myśli przypuszczenie żydów do wszystkich rzemiosł, i dozwolenie terminatorom żydowskim praktykować u naszych majstrów na równi z naszemi, oraz wypisywać się na czeladź i majstrów a to według praw które i nam służą. Dawno już przyszedł czas na taką sprawiedliwość!

— Niewiem gdzie tu pan widzisz sprawiedliwość, rzekł na to wolno Stelmachewicz; ja widzę raczej krzywdę nam wyrządzoną i nic więcej. U nas rzemieślnicy w ogóle prowadzący swój warsztat, nie uskarzają się nigdy na zbyt wielką ilość roboty i rzeczywiście jej nadmiaru nie mają; mniej jeszcze tej roboty każdy mięć będzie, gdy namnoży się rzemieślników żydów, którzy będą naszych podrywać...

— Dlaczego mają podrywać? rzucił ktoś pytanie.

— Bardzo to łatwo sobie wytłómaczyć, rzekł p. Stelmachewicz. Żyd prowadzi zwykle życie tak oszczędne, że przechodzi ono w brudne skąpstwo; jego więc potrzeby są niewielkie, praca licha bo pośpieszna, obrachowana nie na jakość lecz na ilość, użyte surowe materyały w rzemiośle najgorszego gatunku, byleby pokażne; to wszystko sprawia, iż żydowscy majtrzy mogą oddawać swoje wyroby taniej niż my— publiczność zaś niewgląda w nie, chce mieć tylko tanio, idzie więc chętniej do żyda niż do katolika. Że nam się przez to dzieje krzywda nikt nie zaprzeczy, a krzywda ta powiększy się jeszcze, gdy przypuścimy żydów do tych rzemiosł, do jakich nie mieli dotychczas przystępu.

— Dowodzenie p. Stelmachewicza, odezwał się na to p. Stanisław, byłoby wtedy słuszne i prawdziwe, gdybyśmy przypuścili, iż żydzi nic a nic się w sobie nieprzekształcą i niepoprawią, że nasi kundmani nigdy nie nabiorą zwyczaju sądzenia wyrobów gruntownie i porównywania ich ceny z dobrocią. Przypuściwszy nawet, iż udział żydów we wszystkich rzemiosłach byłby z niejaką krzywdą dla samych rzemieślników, to przecież krzywdę tę znieśćby potrzeba a to dla tego: 1o Że tym sposobem stajemy na poprzek interesom ogółu, który pragnie, aby wszystkie wyroby rzemieślnicze były jak najtańsze, a do tego dojść można tylko wtedy, kiedy każdemu mieszkańcowi kraju wolno będzie zajmować się tem rzemiosłem, jakiem zechce. 2o Że wyrządzamy żydom większą krzywdę, tamując im zajęcie się pewnemi rzemiosłami, niż jest ta krzywda jaką poniosą czasowo rzemieślnicy na konkurencyi; z dwojga krzywd zawsze trzeba wybierać mniejszą, a to z uwagi na ogólną korzyść kraju. Kraj bowiem widzicie jest to jedno ciało, a wszystkie organa są mu do życia potrzebne, i starać się o zdrowie wszystkich powinniśmy.

— Tak! tak, ma wielką racyę p. Stanisław i bardzo dobrze on powiedział, iż przypuszczenie żydów do różnych rzemiosł, dziś im niedostępnych, wtedy byłoby szkodliwe, gdyby się oni nic a nic nieprzerobili i pozostali takimi nazawsze jakimi są, wtrącił p. Powoźnicki.

— Dla mnie to więcej jak pewno, że takiemi pozostaną, jakiemi są, odezwał się dotąd milczący p. Botnicki. Nie od dziś żyję i nie od dziś patrzę na świat. Wiem że żydzi w wyższych warstach ucywilizowali się, wiem że między nimi jest wielu uczciwych i zacnych, ale dotąd podstawą charakteru ich ogółu jest chciwość pieniędzy, niewiele też zważają na środki ich zebrania chociażby z krzywdą drugich i zatratą własnej uczciwości.

—Mój panie Botnicki, nie sądzisz żydów sprawiedliwie, odparł p. Stanisław, a mianowicie zapominasz o przyczynach, które właśnie zrobiły żydów takimi, jakimi są. Powiadasz że oddawna patrzysz na żydów, a nie widzisz w nich żadnego ku dobremu skłonienia, lecz przypomnij sobie, iż dotychczas nic nie starano się robić, coby ich ku nam pociągało. Prawda, na kraju naszem nie ciążą żadne ogólne zbrodnie i okrucieństwa dokonywane na żydach, żyli oni u nas dość spokojnie i swobodnie, ale też od wieków staraliśmy się tak od nich odgrodzić, że nie dziw, iż czują się oni jako obcy między nami, chociaż rozumniejsi i oświeceńsi już czują i wiedzą, że nie są obcymi, ale są obywatelami tego kraju. Długo bardzo żydzi poniżani na wszelki sposób, odpłacali się nam oszukiwaniem, i nad wyleczeniem z tego nałogu musimy nie mało pracować.

— A jakże lepiej pracować, podchwycił p. Powoźnicki, jeżeli nie zbliżeniem ich ku sobie, jeżeli nie otwarciem im wszystkich gałęzi pracy i rzemiosł. Musiał żyd zostać handlarzem, gdy mu nie wolno było być czem innem. Przy wielości handlarzy, wyrodziło się między nimi współzawodnictwo, a to przeszło w oszukaństwo, byleby towar oddać taniej. Jak się otworzą wszystkie warsztaty dla żydów, to mając łatwiejsze środki zarobku oszukiwać przestaną...

— Daj to Boże, odparł p. Botnicki, i ja wrogiem żydów dzisiejszych nie jestem, ale taki wolę patrzyć im pilnie na ręce, aby mię nie oszukali...

— Ależ to my wszyscy co do ogółu dzisiejszych żydów tego jesteśmy mniemania, znowu odezwał się p. Stanisław, lecz właśnie dla tego chcemy pracy i starania nad ich poprawą, i właśnie w przypuszczeniu zydów do wszelkich rzemiosł na równi z chrześcianami, widzimy ową poprawę. To robią rzemieślnicy w swoim fachu, bo mają na to możność a w czemś podobnem naśladować ich będą i inne stany.

— Niezawodnie, dla tego też bardzom się cieszył, kiedy u nas na ostatniej półrocznej sesyi cechowej, zacny nasz starszy p. Rentel, odezwał się za przyjęciem żydów jako terminatorów, i za wpisaniem ich do księgi na równi z chrześcianami, zawołał p. Powoźnicki.

— Doprawdy? zapytał niedowierzająco p. Stelmachewicz, więc to już na pewno takjest? i wszyscy majstrzy się zgodzili?..

— Najniezawodniej! odparł Powoźnicki... wszyscy się zgodzili, choć może w duchu nie jednemu było markotno, ale przecie dobra natura nasza zwyciężyła. Pan Rentel na pamiątkę tej uchwały złożył kassyerom cechowym 4000 złp. do kassy na wdowy i sieroty siodlarskie; pieniądze te dał panu Rentlowi ojciec jednego z terminatorów żydowskich, na koszta jego nauki i utrzymania, a p. starszy niechciał ich wziąść dla siebie, ale ofiarował ubogim wdowom i sierotom. Niechaj mu Bóg za to nagrodzi.

— Ale jakże ci żydzi będą terminować, zapytał czeladnik Wojciech, czy się inni pogodzą z nimi?

— Niechno tylko majstrowie zważają, aby nieczynić żadnej różnicy między tymi nowymi pracownikami a dawniejszymi, niech przestrzegają czeladź poczciwą i terminatorów, aby się uczciwie względem żydów towarzyszy zachowali; żeby żadnych dowcipów nieprzyzwoitych ani naśmieszek niedopuszczali się, to niezawodnie zgoda będzie utrzymaną i obie strony polubią się i poprzyjaźnią.

— Ja naprzykład, dodał p. Powoźnicki, mam bardzo ścisłą przyjaźń z jednym kupcem żydowskim, z którym chodziłem razem do szkół gimnazyalnych... bardzo dobry i porządny z niego człowiek...

— Bardzo to wszystko piękne z daleka, rzekł kwaśno p. Stelmachewicz, ale jak mi żyd zrobi konkurencyą, to ja będę miał mniej w kieszeni.

— Otóż to w tem sęk waszego sprzeciwiania się przypuszczeniu żydów do wszelkich rzemiosł. Boicie się o swoje zyski, a mianowicieo te, które pozwalają robić majątek lekko i bez wielkich zabiegów. Ale niestety, ciągnął p. Stanisław, boicie się żydów

ale dozwalacie uprzedzać się codziennie cudzoziemcom, którzy tu obcy przychodzą, robią majątki i odjeżdżają do siebie. Żyd zrobiwszy majątek, tu przynajmniej zostaje.

— I dla tego też wszystkie rzemiosła powinnny jak najprędzej naśladować siodlarzy, abyśmy mogli śmiało powiedzieć żydom: zrobiliśmy z dobrej woli dle was wszystko więc i wam z nami szczerze wychodzić wypada! Na tem skończyła się gawęda o żydach terminatorach.

Różności.

Nowy kościół w Tomaszowie.— W Tomaszowie Mazowieckim odbył się obrząd założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, który zamierzał fundować i koszt na niego zostawił ś. p. Antoni Ostrowski senator i wojewoda. Fundacyi dopełnia syn zmarłego Stanisław Ostrowski, dziedzic Tomaszowa.

— *Wystawa w Przemyślu.*— Komitet Towarzystwa Gospodarskiego w Galicyi, zamierza w pierwszych dniach Czerwca roku 1863 urządzić wystawę rolniczo— przemysłową w Przemyślu i w tym celu mianował już Kommisyę złożoną z członków p. Adama Sapiehy, p. Zygmunta Dębowskiego, z Narcyza Puchalskiego i Stanisława Szeligi.

— *Kassa oszczędności w Sandomierzu.*— Dnia 17 Maja r. z. nastąpiło otwarcie Kassy oszczędności w mieście Sandomierzu. Kassa ta po ceremonii poświęcenia przez ks St. Andrzejewskiego, ulokowaną została w ratuszu. W ciągu jednej godziny po otwarciu kassy, 16 uczestników złożyło w niej 184 złp. Spodziewamy się, że kassa ta niejednego zachęci do oszczędności grosza, który w trudniejszych kolejach bardzo się przyda.

— *Kościół w Borzęcinie.*— We wsi Borzęcinie o trzy mile od Warszawy w r. 1852 spalił się kościół. W r. 1856 zaczęto budować nowy kościół, który ukończony został staraniem proboszcza ks. Mieszkowskiego. funduszem w połowie dziedzica tych dóbr W. Deskura, a w połowie z grosza ubogich parafian Borzęcińskich. Dnia 19 Lipca r. z Kościół ten konsekrował Arcybiskup Feliński.

— *Towarzystwo niewiast w Tarnowie.*— W mieście Tarnowie, zawiązane zostało towarzystwo niewiast chrześcijańskiej dobroczynności. Ma się ono opiekować nie tylko ubogimi, lecz także dziećmi osierociałemi i opuszczonemi i w miarę sił swoich założyć ochronkę dla dzieci, lub inne celowi odpowiednie zakłady.

— *Towarzystwo drukarzy we Lwowie.*— We Lwowie od lat kilku istnieje towarzystwo drukarzy, które ma na celu udzielanie pomocy członkom towarzystwa w razie choroby lub potrzeby; tudzież wsparcia wdowom i sierotom pozostałym po zmarłych. Fundusze tego towarzystwa zbierają się ze składek tygodniowych i z opłat wnoszonych przez członków. Obecnie fundusz żelazny wynosi 20,000 złp. osobny zaś takiż na wsparcie wdów i sierot 12,000 złp. Na odbytem w Lipcu r. z. posiedzeniu postanowiono wypłacać emeryturę starcom, członkom stowarzyszenia, nie mogącym już dalej pełnić swego zawodu po 48 złp. miesięcznie.

— *Skutki pijaństwa.*— Czyt. *w Kur. Wil.* Do jakiego stopnia doszło u nas po Nowym Roku opilstwo, najlepszą miarę mogą dać starozakonni, którzy się dotychczas wielką, jak wiadomo, odznaczali wstrzemięźliwością. Na ulicach przedmieściowych spotkać nieraz można wieczorami po kilku lub kilkunastu żydów, odraźliwie pijanych. Mówimy „odraźliwie“ bo czy to w skutek nieprzyzwyczajenia do podobnego widoku, czy też, że istotnie pijaństwo u starozakonnych ma swój szczególny wyraz, dość, że bez wstrętu na pijaństwo żyda patrzeć niepodobna. Sam już ich śpiew podczas „zalania głowy“ najgrubsze nawet nerwy zatrząść może.

— *Statystyka.*— W r. 1861 było w Warszawie domów skarbowych murowanych 64, drewnianych 7; prywatnych murowanych 2,092 drewnianych 1,125; w ciągu roku upłynionego przybyło domów prywatnych murowanych 33, drewnianych 10; ubyło domów murowanych 1, drewnianych 5. Ogólna więc liczba domów wynosi: skarbowych murowanych 64, drewnianych 7; prywatnych murowanych 2,124 drewnianych 1,130.— Ulic brukowanych jest 151, niebrukowanych 67.— Kościołów prawosławnych 6, Rzymsko-Katolickich 37, innych chrześciańskich wyznań 3, bóżnich i domów modlitw 94.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12.— półrocznie złp. 6.— ćwierćrocznie złp. 3.—miesięcznie złp. 1 Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bezkopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 13 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp. 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 8 Marca 1863 r.